Nr. 82. Lwów — Niedziela dnia 15 Kwietnia. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Wielkanoc | Jutro: Pon. Wielk. | Wielkanoc Pon. Wielk. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 44, Zachód „ 6 m. 6 | Długość dnia godzin 13 m. 22, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Wybory w Rosyi.

Pierwsza urzędowa wiadomość o dokonanych wyborach do dumy państwowej głosiła, że wybrano 119-tu posłów, między nimi zaś trzech Polaków, sześciu separatystów litewskich i czterech żydów. Potem głosowano jeszcze w guberniach petersburskiej, tambowskiej, ołonieckiej i kamieniecko-podolskiej. W pierwszych trzech żaden Polak nie mógł kandydować, a w ostatniej — jak pisze *Dziennik Kijowski* — „największe uśmiechały się nam szanse, a pomimo tego z urny wyborczej nie wyszedł ani jeden Polak. Jest to jedna z tych bolesnych niespodzianek, jakie nam te pierwsze w państwie wybory przynoszą i na które należy się jeszcze w przyszłości przygotować“.

Nam się zdaje, że klęska, poniesiona przez nas w ziemiach litewskich i ruskich, wcale niespodzianką nie jest dla tych, którzy nie marzyli, lecz obliczali szanse. W tych ziemiach stanowimy warstewkę tak cienką, że aż przezroczystą jak sito. Taka warstwa może posiadać dość wielkie znaczenie, ale źródłem jego może być tylko osobista wartość wszystkich jej członków, oraz ich żelazna solidarność. Wartość osobista była niezawodnie znaczna. Nie będzie to zarozumiałością, gdy powiemy, że w owych ziemiach stanowimy żywioł najbardziej kulturalny i obywatelski, ale te przymioty leżały odłogiem, ponieważ od lat wielu byliśmy odgrodzeni od ludu murem czynowniczo-popowskim. Kto chciał cokolwiek robić dobrego dla ludu, był przez rząd prześladowany. Z konieczności tedy wszystkie nasze siły wytężaliśmy tylko w jednym kierunku: utrzymania się przy ziemi. Był to cel zacny, ale on właśnie nie podobał się ludowi, który pożądał pańskiej ziemi i niecierpliwie czekał na jej parcelacyę. A solidarności między nami nie było, przeciwnie, natworzyło się partyj niemal tyle, ilu było ludzi. Wiejscy wyborcy szli osobno, a znów osobno miejscy. Demokraci zwalczali realistów, socyaliści demokratów, wszechpolacy domagali się jednego koła z posłami z Królestwa, a krajowcy przemawiali za osobnem kołem. Lecz i to jeszcze nie wszystko, bo oto w Grodzieńskiem szlachta odrzuciła kompromisowe propozycye ludowców i żydów; żądała dla siebie niemal wszystkich mandatów, a ludowcom i żydom dawała po jednym. W rezultacie nie otrzymała żadnego. Na Podolu znowu z wielu naszych ziemian każdy sądził o sobie, że on właśnie będzie najwłaściwszym posłem; wszyscy tacy poufnie agitowali za sobą, choć jawnie należeli do pewnego stronnictwa, i tą agitacyą oczywiście szkodzili postawionym kandydatom. Z tego powodu mają być nawet rycerskie epilogi lekkomyślnych prologów. Przy tylu różnicach i prywatnych wysiłkach nie mogło być energii w agitacyi, wszystkie siły nie skupiały się jak promienie w soczewce, teoryjek i rozbieżnych zabiegów było dużo, a w praktyce wyszło nic. Dziś ubolewają nasi, że nie mieli „zorganizowanych stronnictw“. Trzeba raczej ubolewać, że była dezorganizacya narodowa przez zbytek stronnictw. W jeszcze większym stopniu objawia się to w Królestwie. Tam formalnie powstała jakaś zbiorowa psychoza. Rozprzężenie zupełne, anarchia uczuć i myśli. Żądza krwi stała się jakąś epidemiczną chorobą, która porywa coraz nowe ofiary. Wszędzie krew: w mowach płomiennych, w sennych widziadłach, w piosnkach ulotnych, w karykaturach — obraz przepełniony trupami. To zaraza bratobójstwa w ścisłem słowa znaczeniu, to taka sama choroba, jaką Francya przeżyła w końcu XVIII stulecia i potem w dniach komuny. Więc też i w Królestwie zaczynają się ludzie obawiać takich „bolesnych niespodzianek“ jakie spotkały nas na Litwie i Rusi.

Są one istotnie możliwe — przy niewyrobionem i niekarnem społeczeństwie, przy agitacyi, prowadzonej z góry i z boków umiejętnie, a celowo, przy hasłach, rzuconych w ciemne masy włościaństwa, któremu powiedziano, że wybory—to walka o ziemię, jaką im ma dać wytrana przez nich duma. Żydzi wszędzie idą osobno zwartą masą; przez bundystów głoszą bojkotowanie wyborów, rozbijają zgromadzenia, rewolwerami grożą wyborcom, którzy się poważą głosować; w tym teroryzmie pomagają im pepeesiści. Ale jednocześnie sami żydzi, nie dając się ująć ani pięknem słowem, ani jeszcze piękniejszemi obietnicami, idą do urny jak jeden mąż, a wszyscy się znajdują pod znakomitą kontrolą swej organizacyi i głosują na swoich. Oni jedni naprawdę dorośli do wielkości zadania, z nich trzeba brać przykład. Czy oni popełnili względem nas występek? Czy zasłużyli na wyrzuty nasze? Bynajmniej. Jeżeli byli w zmowie z bundystami, to był brzydki manewr, ale i takie podstępy znane są z kronik wyborczych. Nie trzeba być naiwnym, ani lękliwym, skoro się staje do walki. Lecz niema stanowczego dowodu, że bundyści są w zmowie z kahałami. A że głosowali żydzi wyłącznie na swoich, to przy ich w Rosyi położeniu było ich obowiązkiem. Najzagorzalszy antysemita musi przyznać, że w caracie dzieje się im krzywda. To poczucie narzuca się każdemu sumieniu z niezwalczoną siłą, w ich zaś piersi to już nie poczucie, ale straszny ból, cierpienie stałe i okropne. Jakże się dziwić, że wzmacniali swe szanse wyborcze, aby zdobyć jak najwięcej mandatów do tej dumy, w której odsłonią swe rany! Dopiero gdyby żydzi w dumie przeciwko nam się zwrócili, powiemy, że są naszymi wrogami w niej i w kraju. Ale dopóki walczą o głos, dopóty my, Polacy, którzy wiemy, co to ból, nie możemy rzucić w nich kamieniem za to, że szukają sposobu, aby się swego bólu mogli pozbyć.

Naszą to winą, żeśmy się rozbili na atomy w politycznej pracy. Trzeźwiejsi od nas, solidarniejsi, sięgnęli do pieca po kasztany, które mieliśmy za niewątpliwie nasze, i zabrali je nam. Niechże nauka w las nie pójdzie, a w takim razie nie będzie żadnej straty: za lat pięć znowu będą wybory, a może nawet prędzej, jeżeli ogólny rezultat wyborów da dumę tak bardzo opozycyjną, że rząd odrazu postanowi ją rozwiązać. Krążą już takie pogłoski.

A dotychczasowy rezultat wyborów jest dla rządu bardzo niekorzystny. Mamy w tej chwili taki urzędowy wykaz wybranych już ostatecznie posłów.

Wszystkich — 172. Z nich demokratów konstytucyjnych 89-ciu. Demokratów postępowych 22-ch. Socyalistów 9-ciu. Zatem stanowczych opozycyonistów 120-tu. Do rządowego obozu należy: 18-tu październikowców, 3-ech ze stronnictwa „prawa“ i 9-ciu bezbarwnych,— razem 30-tu. Wreszcie wybrano następujących narodowców: Polaków 5-ciu, separatystów litewskich 5-ciu, żydów 5-ciu i Tatarów 7-min.

Na Witebszczyznę myśmy wcale nie liczyli, bo z wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej, tam stanowimy najcieńszą warstewkę, tak nikłą, jak w Mohilewskiem, albo Smoleńskiem. Nie było tam żadnych naszych partyj, nie było walki o to, czy ma być jedno koło, czy też dwa, wpływała przy wyborach tylko osobista wartość kandydatów — i oto tam właśnie spotkała nas miła niespodzianka, rzeczywista niespodzianka, zgotowana nam przez Łotyszów i Białorusinów.

Dla nas to wskazówka, w czem nasze znaczenie na krańcach dawnej Rzeczypospolitej. Zwolna stosunki muszą się zmienić. Wymrze teraźniejszego typu czynownictwo; ziemiaństwo i inteligencya będą mogły zbliżyć się do ludu; promienie cywilizacyi odzyskają swą siłę; wreszcie obywatelskie poczucie pewnie utemperuje prywatne ambicyjki. Niechże wówczas nasze cieniuchne warstewki mają wielką dobroczynną siłę, a wtedy będziemy mogli brać mandaty, aby walczyć „za naszą i waszą“ wolność.

Prace pokojowe.

Podczas konferencyi marokkańskiej zapowiadali ministrowie angielscy, francuscy i włoscy, że skoro tylko pomyślnie się skończy narada w Algecirasie, wnet dyplomacya się zajmie ułożeniem programu drugiej konferencyi pokojowej, która, jak pierwsza, zbierze się w Hadze jeszcze w tym roku, bo na wezwanie rosyjskiego monarchy, usilnie poparte przez prezydenta Roosevelta, mocarstwa już odpowiedziały zgodą na ów zjazd, przyczem zaznaczyły, że wnioski co do treści programu robót powinien postawić inicyator, to znaczy car Mikołaj II. Stowarzyszenia pokojowe jęły mu podsuwać pomysły bardzo szerokie, jednakże niemożliwe do wykonania przy dzisiejszych mocarstwowych antagonizmach. Z góry przyjęty program konferencyi musi być taki, aby rząd żadnego państwa nie robił trudności. Więc też programowy wniosek car Mikołaja, już właśnie udzielony rządom, wygląda bardzo blado. Zawiera tylko trzy nowe punkta. Pierwszy dotyczy prywatnych okrętów handlowych, należących do jednego z państw wojujących, a ujętych przez przeciwnika. Tu ma być postanowione, że żywność nie tworzy kontrabandy. Już utrzymują, że Anglia na to się nie zgodzi. Podobno podnosi ona zarzuty także przeciw drugiemu punktowi, który zaleca postanowienie, iżby nie wolno było ostrzeliwać z okrętów wojennych osad nadmorskich, o których wiadomo, że nie zawierają w sobie żadnych sił i zakładów militarnych. Z Londynu donoszą, że wojskowość angielska upatruje w takiem postanowieniu przeszkodę do prowadzenia wszelkiej morskiej wojny. Wreszcie w punkcie trzecim rosyjskiego programu jest mowa o prawach i obowiązkach morskich państw neutralnych, a tu znowu znajduje się postanowienie, że okręty państwa wojującego mogą bardzo długo korzystać z gościnności w portach neutralnych, tam się naprawiać, zaopatrywać w węgiel i żywność. Żartem powiedziano o tym rosyjskim programie, że on *post factum* chce uległalizować rosyjskie czyny podczas ostatniej wojny na dalekim Wschodzie i również *post factum* potępić czyny japońskie. A ponieważ ów program oprócz tych trzech nowych punktów zawiera tylko różne stylowe poprawki już istniejących paragrafów międzynarodowego kodeksu, przeto bardzo rozczarował przyjaciół wieczystego pokoju. Lecz tem pewniej będzie przez rządy przyjęty jako podstawa dla prac konferencyi, która w takim razie napewne się zbierze. Przyjaciele wieczystego pokoju szukają mocarstwa, któreby zechciało wystąpić na konferencyi z wnioskiem o rozbrojeniu się i podobno już pozyskali dla tej idei — Chiny. Sądzimy, że to rzecz tak wzniosła, iż się po prostu nie godzi podawać jej w humorystycznej oprawie. Konferencya ma się zebrać w końcu czerwca.

Lecz Szwajcarya poczęła starania o to, aby przedtem na jej terytoryum zebrała się międzynarodowa komisya dla rewizyi przepisów o Czerwonym Krzyżu. Statuty jego w niejednem już przestarzały, a w wielu razach nie wystarczają.

Zapewne tedy latem będą dwie oficyalne konferencye pokojowe. Możnaby się z tego bardzo cieszyć, gdyby się nie utrwalił przesąd, że po zabiegach pokojowych rychło wybuchają wojny.

Korespondencye.

Wiedeń 13 kwietnia.

(Obchód setnej rocznicy urodzin poety Anastazego Grüna.)

(y). Wczoraj obchodzono tu setną rocznicę urodzin poety, który nie należy wprawdzie do największych gwiazd na niemieckim Parnasie, mimo to jednak zajmuje zaszczytne stanowisko ze względu na rolę, jaką odegrał zarówno w niemieckiej poezyi w pierwszej połowie dziewiętnastego stulecia, jak i w polityce. Poetą tym jest Antoni hrabia Auersperg, znany w literaturze pod pseudonimem Anastazego Grüna, pod którym wydawał swoje utwory.

Śpiewakiem wolności zowią Anastazego Grüna, bo jeszcze w czasach, gdy wszystkie narody Austryi jęczały pod Metternichowskim absolutyzmem i gdy nic jeszcze nie zwiastowało burzy roku 1848, on w owianych szczerym zapałem utworach, zwłaszcza w słynnych „Spaziergänge eines Wiener Poeten“, wydanych w roku 1836, wołał, by zdjęto kajdany narodowi, by dano mu powietrze, światło, swobodę.

Oto bodaj jedna próbka jego poezyi tendencyjno politycznej. Do wszechwładnego kanclerza Metternicha zwraca się Anastazy Grün z następującą apostrofą:

Mann des Staates, Mann des Rates! Da du just [bei Laune bist,
Da du gegen alle gnädig überaus zu dieser Frist;
Sieh! vor deiner Türe draussen harrt ein dürftiger Klient,
Der durch Winke deiner Gnade hochbeglückt zu werden brennt.
Oesterreich's Volk ist's, ehrlich, offen, wohlerzogen auch und fein,
Sieh, es fleht ganz artig: Dürft ich wohl so frei sein, frei zu sein?

Naturalnie poezye Anastazego Grüna były przez długie lata zabronione przez cenzurę, właśnie dlatego jednak były przez ludność poszukiwane i chciwie czytane. Zapytywano nieraz Grüna, dlaczego nie wydaje swych poezyi pod własnem nazwiskiem, lecz używa mieszczańskiego pseudonimu, on zaś odpowiadał, że czyni to z rozmysłem, bo nikt nie brałby na seryo utworów arystokraty, występującego w obronie uciśnionych warstw ludności. Raz tylko jeden zdradził hr. Auersperg swe incognito, a mianowicie w roku 1838-ym, przedkładając cenzurze poemat „Sturmvogel“, zaopatrzony własnym podpisem. Cenzura skonfiskowała utwór, a autora zasądziła na 25 dukatów grzywny.

Ideały polityczne hr. Antoniego Auersperga doznawały kilkakrotnie ewolucyi, temu też przypisać należy, że dziś stronnictwa niemieckie o sprzecznych zresztą tendencyach uważają go jako swojego wieszcza, i że skutkiem tego podczas wczorajszej uroczystości jubileuszowej zaszedł niemiły dyssonans, o którym nieco niżej wspomnę.

Początkowo marzył Anastazy Grün o wielkiem, potężnem państwie narodowo-niemieckiem, na czele którego stałaby Austrya. O tem, że i wśród niemieckich narodów zamieszkujących Austryę, wytworzyć się mogą silne prądy narodowe, nie myślał, jemu się zdawało, że wielkie liberalne idee będą kitem łączącym wszystkie narody i że wobec wielkich zadań kulturalnych waśni narodowościowe zejdą na daleki plan. Po kilkunastu latach przyszedł polityk-poeta do przekonania, że znajdował się w błędzie, popadł jednak w drugą ostateczność, z dawnego bowiem federalisty stał się liberałem i centralistą niemieckim. Nakładem tutejszego stowarzyszenia literackiego wyszedł obszerny zbiór mów i rozpraw politycznych hr. Antoniego Auersperga, są one jednak nieskończenie mniej zajmujące, niż jego poezye.

W jednym z klombów parku na placu Szyllera, na którym wznosi się pomnik tego księcia poezyi niemieckiej, wzniesiono skromny pomnik Anastazego Grüna, przy którym odbyła się oficyalna część wczorajszej uroczystości jubileuszowej. Złożono wiele wieńców u stóp pomnika, a jeden z wieńców złożył burmistrz dr. Lueger imieniem miasta Wiednia, przyczem wypowiedział krótką przemowę. Następnie wystąpił młody dziennikarz Globischnig z Insbruka, współpracownik wychodzącego w tem mieście osławionego pisma *Der Scherer*, uprawiającego szowinistyczną politykę wielkoniemiecką i zwalczającego zaciekle katolicyzm. Owóż ten młody człowiek złożył wieniec imieniem redakcyi *Scherera* i wypowiedział przytem wysoce nieprzyzwoitą mowę, w której między innemi rzekł: „Ty byłeś prawdziwym obrońcą narodu niemieckiego, a jak daleko sięga twój duch, najlepiej dowodzi to, że nawet burmistrz Wiednia, będący sługą Rzymu, nie mógł uchylić się od obowiązku złożenia ci hołdu“. Burmistrz dr. Lueger, stojący obok Globischniga, przystąpił doń i rzekł surowo: „Młokosie! Zakłócasz powagę uroczystości twą niewczesną polityką. My mamy więcej prawa niż kto inny czcić Anastazego Grüna, bo był on dobrym Austryakiem i obywatelem honorowym Wiednia“. Grobischnig odpowiedział na to zuchwale: „A nam nikt nie ma prawa zabronić czcić Anastazego Grüna jako Niemca“. Ostatecznie komisarz policyi wmięszał się w sprawę i wezwał młodego wartogłowa, aby zachowywał się przyzwoicie.

Rzym 9 kwietnia.

Nad wszystkiemi wiadomościami, jakie podają dzienniki tutejsze, górują dziś pełne grozy doniesienia z Neapolu o strasznym wybuchu Wezuwiusza, przypominającym poniekąd znaną z historyi katastrofę, gdy przed ośmnastu wiekami za panowania Tytusa, miasta Herculanum, Pompei i Stabiae zalane były lawą lub zasypane deszczem popiołu i wulkanicznych kamieni.

Od kilku dni już pisały dzienniki i opowiadali podróżni wracający z Neapolu o wzmagającej się czynności głównego krateru, z którego buchały w górę płomienie i czarna chmura dymu, niby długa flaga, zawieszona nad wierzchołkiem wulkanu. Od wczoraj jednak wiadomości te stały się wprost przerażające; a są tak liczne, że zapełniają wiele szpalt coraz to nowymi szczegółami, które zaledwie w zwięzłem streszczeniu podać można.

Oto góra cała zdaje się drżeć w swoich posadach, wyrzucając w powietrze na 1.000 metrów oprócz popiołów, płomieni i lawy, olbrzymie do białości rozpalone głazy, które z hukiem spadają napowrót do ognistej czeluści. Tysiące tysięcy tych głazów rozświecają chwilami czarną chmurę, osłaniającą szczyt góry, nad którą połyskują oraz, jakby spotęgowane błyskawice, olbrzymie iskry powietrznej elektryczności. Tym olśniewającym wzrok fenomenom towarzyszą bez ustanku ogłuszające huki podziemne, budzące przerażenie śród mieszkańców miast położonych u podnóża góry. Ale straszniejszą od tych łoskotów i wyrzucanych w górę kamieni jest paląca rzeka lawy, tocząca się z niesłychaną szybkością z głównego krateru ku leżącym u stóp góry osadom. Na chwilę zdawało się, że ten na kilka metrów wysoki, ognisty potok lawy zatrzymał się w biegu i zastygł. Czuwający w obserwatoryum profesor Mattucci przesyłał telegrafem dosyć uspakajające wiadomości, kiedy nagle rozpadły się boki wulkanu i otworzyło się nowych kilka kraterów, a dawny wysoki stożek Wezuwiusza runął w głąb z hukiem niezmiernym, wskutek czego cała konfiguracya góry zupełnie się zmieniła. Z nowych kraterów lunęły nowe strumienie lawy, niszcząc najprzód prowadzącą na Wezuwiusz kolej, tudzież nowo zbudowany hotel, restauracyę Cooka i obserwatoryum, z którego urzędnicy wraz z wspomnianym profesorem i karabinierami zaledwie z życiem ujść zdołali. Strumień lawy posuwał się z początku śladem dawnych zastygłych strumieni; ale wnet dotarł do pól uprawnych i zamieszkanych przestrzeni, niszcząc najprzód kilka wyżej położonych samotnych domków, a następnie winnice i lasy kasztanowe, których drzewa kurczyły się i zapalały po kolei, płonąc jak olbrzymie pochodnie i wydając głośne skwierczenie, podobne do żałosnego jęku, dopóki nie znikły zupełnie śród fali płomienistej. To nagłe posuwanie się lawy przerażeniem napełniło mieszkańców najbliżej Wezuwiusza położonych miast, jak Santa Anastasia, Somma, Portici, Torre del Greco, Torre Anunziata, Resina, Boscotrecase, Boscoreale, Pompei, Ottaiano, Castellammare i innych, zasypywanych nadto nieustającym deszczem popiołów i drobnych kamyków wulkanicznych. Deszcz ten zasypuje jednak nietylko najbliższe miejscowości, ale sięga i stron dalekich, a jest tak gęsty, że zaciemnia słońce i dzień jasny w noc zamienia. Donoszą o tem z różnych miejscowości, jak: Nola, Avellino, Benevento, Bovino i odległej o 130 kilometrów Foggii, gdzie w południe tak było ciemno, iż do obiadu świece zapalać musiano. To samo dzieje się i w Neapolu, który wczoraj tak gęste zasypywały popioły, że w nocy o parę kroków nie można było widzieć

---

36)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

— To nie dobrze; będę musiał zasięgnąć wiadomości o kierunku drogi od którego z mieszkańców tutejszych.

— Który natychmiast da znać Micoli, a ten ma zapewne środki do wzbronienia nieproszonym gościom wstępu.

— Cały oddział mój cichaczem dosiędzie koni, wprawni oni do tego, wówczas pochwycić każę dwóch albo trzech mieszkańców i zabrawszy ich ze sobą, zmuszę do wskazania drogi.

— Zrobi się popłoch natychmiast i o trzeźwa Węgra o twoich planach, kasztelanie, a być nawet może, że żaden z tych, których pochwycisz, nie będzie wiedział gdzie jest Vilmos, bo przypominam sobie, że nazwa ta jest tylko urzędowa, a miejscowość nosi w mowie ludu jakieś inne nazwisko.

Römer zamyślił się przez chwilę, gdy niespodziewanie coś zaszumiało w zaroślach, krzaki leszczyny tuż obok nich zatrzeszczały i przed niemi zjawił się człowiek.

Obydwaj rycerze położyli ręce na rękojeściach szabli, gotowi do obrony, ale człowiek ten nie okazywał zupełnie chęci napadu, stanął spokojnie o kilkanaście kroków, trzymając w ręku łuk; za pasem jego błyszczał topór.

— Jeżeli się nie mylę — zawołał Römer — to ty jesteś dowódzcą huculów, z którymi spotkaliśmy się na wierzchołku gór, przy wyjściu z wąwozu?

Człowiek teraz postąpił jeszcze bliżej, zdjął kapelusz i odrzekł przyciszonym głosem:

— Tak jest — mnie to i moich chłopców widzieliście na wierzchołku góry Kozic.

— Co tutaj porabiasz na węgierskiej już ziemi?

— Na swojej ziemi, bo dla nas nie istnieją granice, leżałem w tych krzakach i przysłuchiwałem się rozmowie waszej.

— I słyszałeś wszystko?

— Słyszałem.

— Dobrze. Czy znasz zamek Vilmos?

— Nie; takiego zamku nie ma tu w tej okolicy.

— Tegom się spodziewał — wyszeptał po cichu Jaśko — ale są inne zamki, powiedz nam ich nazwiska.

— Jest Micoli, jest Vera, jest Barczy.

— Barczy! Barczy! — zawołał Jaśko — tak właśnie, przypominam sobie teraz dokładnie, Barczy lud nazywa zamek Vilmos.

— Coś i mnie się tak zdaje — odrzekł po chwili namysłu hucuł.

— Czy on daleko stąd?

— Zależy to od tego, którą się doń drogą udaje, może być daleko lub blisko.

— Jak długiego czasu potrzeba, żebyśmy się tam dostali?

— Jeżelibyśmy stąd zaraz wyjechali drogą dłuższą, to jutro na zmroku możemy być w Barczy.

— Dlaczego dłuższą drogą mamy jechać? my chcemy być jak najprędzej w Barczy, jeżeli więc udamy się krótszą drogą, to kiedy tam staniemy?

— W takim razie możecie zajechać za trzy dni.

— Jak to rozumiesz?

— Droga do Barczy, którą zwykle jeżdżą, przecięta jest w czterech miejscach przez strugi bardzo błotniste; na około u podnóża gór ciągną się bagna nieprzebyte; jeżeli więc podróżni, wjechawszy na groblę, zastaną jeden albo dwa mosty zepsute, co bardzo często się zdarza, muszą je reparować pierwej i tym sposobem bardzo opóźnić swój pochód; gdy tymczasem jest ścieżynka, znana jedynie góralom, wijąca się po nad przepaściami, po której tylko pieszy przechodzień lub jeździec na dobrym koniu przeprawić się może, narażając się jednak na stoczenie w przepaść, lub zasypanie lawiną. Idąc tą drogą, stanąć można w Barczy jutro wieczorem. Mam tam nawet swojego kuma i wiem także, że oddział rycerza węgierskiego, który do was przybył dzisiaj, złożony ze stu huzarów, obozuje przy dolnej drodze, mając się jutro udać do Barczy.

— Czy jesteś tego pewny? — zawołali zdziwieni.

— Widziałem ich, a powracający z równi jeden z moich chłopców rozmawiał z nimi. Mówią, że idą zająć zamek Barczy na załogę, w którym mają zamieszkać jakieś dostojne panie.

— Więc on ukrył swój oddział — rzekł Jaśko — a do nas przybył tylko w samotrzeć. Tem więcej daje to do myślenia, tem nam ostrożniejszymi być trzeba.

— Czy zechcesz nas za dobrem wynagrodzeniem zaprowadzić drogą górską do Barczy? — zapytał Römer.

— Nic łatwiejszego jak to uczynić.

— A czy możnaby opóźnić pochód Węgrów na dolnej drodze?

— Na tak długo jak nam się tylko podoba.

Dobrze — jeżeli to zrobisz, że Węgrzy nie dostaną się jutro do Barczy, a nas jutro tam zaprowadzisz, możesz spodziewać się łaski królewien i sowitej nagrody.

Ciche świśnięcie wydane przez złożone palce, rozległo się w powietrzu; jeszcze wiatr nie uniósł jego ostatnich dźwięków, gdy krzaki znowu zaczęły się poruszać i z gąszczy wyłoniło się czterech ludzi. Wszyscy mieli topory za pasami i łuki w ręku, gotowe wypuścić strzały na skinienie swojego dowódcy, ale widząc, że ten przyjaźnie rozmawia z dwoma rycerzami, stanęli spokojnie.

Dowódca kiwnął ręką, ażeby się przybliżyli, a gdy to uczynili rzekł:

— Przy skręcie dolnej drogi do Barczy jest oddział Węgrów, którzy się jutro chcą udać do zamku.

— Porachowaliśmy ich — jest ich dziewięćdziesięciu trzech.

— Dobrze, potrzeba żeby cały ten oddział, nie doszedł jutro do Barczy.

— Możemy ich potopić w błotach co do jednego, lub też kiedy wejdą na groblę, a mosty zastaną zrujnowane przed sobą, strzałami naszemi i toporkami dokończyć roboty.

Dowódca spojrzał na rycerzy, jakby zapytując co oni na to.

— To zbyteczne — zawołał Jaśko. — Nie idzie nam o wytępienie ich, a tylko o opóźnienie ich pochodu.

— Ale my mamy z Węgrami swoje rachunki.

— Innym razem je załatwicie — rzekł Römer — teraz nie chcemy żeby choć jedna kropla krwi się polała.

— Stanie się podług twego rozkazu panie — rzekł herszt.

— A więc wydaj swoje polecenie.

— Na grobli będę ja sam z moimi ludźmi oczekiwał Węgrów; w rokicinach pokrywających brzegi drogi, tak się zaszyjemy, że najwprawniejsze oko nas nie odkryje; przepuścimy ich przez pierwszy most, który następnie zburzymy, a kiedy nadciągną do drugiego i do trzeciego zastaną je również zrujnowane. — Będą musieli dopiero szukać do reparacyi materyałów, których tam nie znajdą. Dużo czasu upłynie zanim będą się mogli przeprawić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zapalonych latarni elektrycznych i trudno było oddechać. Prócz tego dało się tu czuć silne trzęsienie ziemi i srożyła się straszna burza. To też mieszkańcy w trwodze i przerażeniu spędzili noc całą, płacząc i lamentując i modląc się po kościołach. To samo dzieje się i we wszystkich wspomnianych wyżej miejscowościach, gdzie wśród bicia dzwonów lud płacze, modli się i odbywa procesye, wzywając pomocy Bożej i świętych patronów, których obrazy i posągi stawia naprzeciw płynącej fali płomiennej. Ta jednak posuwa się naprzód i dotarła już do jednej miejscowości, Bosco tre Case. Jej mieszkańcy, których liczba dochodzi dziesięciu tysięcy, stawili naprzeciw groźnemu nieprzyjacielowi posąg świętej Anny — ale lawa posunęła się naprzód i wszyscy w trwodze rzucili się do ucieczki, opuściwszy posąg świętej, który wnet zniknął wśród ognistego zalewu. Z tem wszystkiem było tam kilku chorych starców, którzy nie chcieli miasta opuścić, ufając, że ich święta Anna ocali. Gwałtem zaledwie uprowadzili ich karabinierzy, którzy ostatni, powoli cofnęli się z miasta, w dziesięć minut później otoczonego lawą i w znacznej części zalanego lawą, w niwecz obracającą domy i mienie, co go srodze nawiedzeni mieszkańcy unieść z sobą nie zdołali.

Nieszczęście, jakie dotknęło Bosco tre Case jeszcze bardziej przeraziło mieszkańców innych miast okolicznych; to też w największym pośpiechu opuszczają swe mieszkania, unosząc, co się da, i zdobywając szturmem powozy, omnibusy i wagony kolei, odchodzące w stronę Castellammare lub Neapolu, byle jak najprędzej usunąć się z niebezpiecznego sąsiedztwa, które nie wiedzieć, co w dalszym ciągu przynieść może. Fala lawy bowiem nie zatrzymała się w Bosco tre Case, ale posunęła dwiema odnogami ku Ottaiano i Pompei, a następnie w stronę Torre Annunciata, gdzie spaliwszy po drodze pałac Rossi, dotarła już do rogatek i oparła się o mur cmentarza, zalewając częściowo wiodącą z Neapolu do Pompei kolej i zagrażając handlowej części miasta.

To też z 32.000 mieszkańców zaledwie dwa tysiące pozostało w mieście, jakkolwiek według najświeższych wiadomości lawa zdaje się już krzepnąć i może w tym kierunku dalej się nie posunie.

Przerażenie jednak nie ustaje i wywołało nawet bunt śród kryminalistów, zamkniętych w więzieniu, którzy usiłowali wydobyć się na wolność, w czem z zewnątrz dopomagali im bojący się o ich życie krewni. Musiano aż konnicę sprowadzić z Neapolu, aby przeszkodzić ucieczce, a następnie przetransportować zamkniętych do więzień neapolitańskich.

Dzieje się to obecnie przeważnie przy pomocy okrętów, odkomenderowanych w tym celu przez księcia d'Aosta, który zaraz w pierwszej groźnej chwili wraz z żoną zjawił się na miejscach najbardziej zagrożonych, podnosząc na duchu upadłych i dając stosowne rozporządzenia gwoli najskuteczniejszej pomocy.

Zastanowienia godną jest rzeczą, że wobec takiego nieszczęścia i ogólnej ucieczki zagrożonych mieszkańców, wielu zawodowych turystów i turystek śpieszyło w przeciwnym kierunku ku miejscom najbardziej niebezpiecznym, ażeby z bliska przypatrzyć się groźnemu żywiołowi, narażając się na oczywistą zgubę. Piszą, że niektóre Angielki, zbliżywszy się do krzepnącej lawy, rzucały na nią monety srebrne, ażeby módz potem mieć na pamiątkę ich odbicie. Inne znów towarzystwo wybrało się ku spływającej na dół lawie i omal nie zostało otoczone dwoma łączącymi się jej strumieniami, wśród których się naraz znalazło, ocalone tylko zdoławszy wymknąć się z ognistego uścisku. Powtórzyło się takie i to, co za czasów Tytusa przytrafiło się, zanim go wyziewy siarczane udusiły, Pliniuszowi starszemu i jego towarzyszom, uchodzącym z zagrożonego miasta Stabiae, dzisiejszego Castellammare. Jak tam wtedy bowiem, tak obecnie w wielu miasteczkach, szczególniej na północ od Wezuwiusza położonych, których lawa nie dosięgła, grad wyrzucanych kamieni tak był silny, iż uciekający musieli głowy swe osłaniać poduszkami, aby się uchronić od kalectwa lub śmierci. Grad ten gdzieniegdzie, jak n. p. w San Giuseppe Vesuviano był powodem zawalenia się katedry i wielu domów — gdzieniegdziej znowu tak obfity, że blisko do dwumetrowej wysokości pokrył tor kolejowy i uwięził pociąg, niemogący posuwać się dalej wśród tej masy nagromadzonych kamyków. Jednem słowem straszne nieszczęście nawiedziło znowu Italię południową, co ledwo czas miała odżnąć po niedawnem trzęsieniu ziemi w Kalabryi.

Materyalne szkody będą niezmierne, niektóre miejscowości stracone na zawsze dla rolnej uprawy — a nie obyło się i bez strat w ludziach — wiele osób w San Giuseppe i Ottaiano miało zginąć w gruzach zawalonych domów, jakaś uciekająca z Bosco tre Case kobieta nie uszła z pośród otaczającej ją lawy — inna umarła z przerażenia. Przyznać jednak trzeba, że wojsko i rządowe organa z poświęceniem śpieszyły na ratunek — a wczoraj udał się do Neapolu sam król z królową w towarzystwie kilku jenerałów i ministrów, zabrawszy z sobą do pociągu własny automobil, jako jedyny wehikuł możliwy śród obecnych na polu klęski okoliczności. Na czterech automobilach udali się następnie królestwo ze świtą swą z Neapolu do Torre Annunciata i innych zagrożonych miejscowości, okazując żywe współczucie dla nieszczęśliwych i krzepiąc ich na duchu swą obecnością, witani też wszędzie okrzykami niekłamanej sympatyi i wdzięczności. Chciał nawet król dotrzeć aż do Bosco tre Case, ale okazało się to z powodu przerwanej przez lawę drogi równie niemożliwem, jak wycieczka do Somma Vesuviano. Już bowiem w Santa Anastasia z powodu gęsto padającego popiołu i kamieni, zmuszony był król zmienić kierunek i powrócić do Neapolu.

Ale i to miasto zaczyna się wypróżniać. Szczególniej tłumy turystów, którzy na wiadomość o wzmagającym się wybuchu Wezuwiusza, ciekawością zdjęci, śpieszyli do Neapolu, zaczynają umykać z zasypywanego popiołem miasta. To też wszystkie pociągi z tamtych stron przybywające na główny dworzec rzymski, szczelnie zapełnione są podróżnymi, przeważnie cudzoziemcami, którzy nasyciwszy się widokiem strasznego zjawiska natury, pragnęliby obecnie przypatrzeć się spokojnym ceremoniom wielkanocnym.

Zaczęły się one już wczoraj święceniem palm, które szczególniej w bazylice św. Piotra z wielką odbywa się uroczystością przy asystencyi bardzo licznego duchowieństwa. Palmy te, uwite z zasuszonych liści feniksu, bardzo niezwykły mają wygląd, niby większe lub mniejsze berła, rozdzielane potem wedle rangi pomiędzy duchownych, którzy trzymając je w ręku odbywają przed rozpoczęciem sumy uroczystą po świątyni procesyę. Pomiędzy wiernych zaś rozdzielają się poświęcane razem z palmami gałązki oliwne; one bowiem według ewangelii obok palm słane były pod nogi Zbawiciela, odbywającego swój tryumfalny wjazd do Jerozolimy.

W uroczystości tej brało udział wielu wiernych, ale prócz nich i moc cudzoziemców, przeważnie zapewne protestantów, którym nie w głowie było nabożeństwo, jedynie ciekawością sprowadzonych do świątyni. Dziać się to będzie zapewne, jak co roku i w dni następne w czasie ciemnych jutrzni i bożych grobów, które tu nie w piątek i sobotę, jak u nas, ale tylko w wielki czwartek bywają urządzane. W wielką środę i czwartek rano po sumie i wieczór po nieszporach, pokazywane bywają z oświeconego ponad posągiem św. Weroniki krużganku trzy wielkie relikwie watykańskie: w złoto oprawne drzewo krzyża świętego, ostrze włóczni św. Longina, które przeszyło bok Zbawiciela, i święte Jego oblicze odbite na chustce św. Weroniki. W te dni zasiada nadto wielki penitencyaryusz, kardynał Serafino Vanutelli, w wyniosłym swym konfesyonale, otoczony gronem różnojęzycznych spowiedników watykańskich z zakonu św. Franciszka. Wierni wpuszczani we troje w to koło, przyklękają przed kardynałem, który długą różdżką dotyka ich głowy, udzielając przez to, zostającym w stanie łaski, częściowego odpustu. Gotów on jednak i spowiadać każdego, ktoby miał odwagę wystawić się na takie widowisko.

Z innych wiadomości wspomnę choć kilku słowy o trzech dalszych koncertach Miecia Horszowskiego, które odbyły się w zapełnionym po brzegi wielkim teatrze Constanzi. Na jednym z nich miałem sam sposobność podziwiać tę siłę ekspresyi i łatwość wykonania najtrudniejszych utworów, a przytem tę dziecinną naturalność i jakoby nieświadomość swej nadzwyczajności. Okazywało się to i w czasie wielokrotnego wywoływania i oklasków, którymi hojnie darzono młodziutkiego wirtuoza za tak piękne wykonanie nietylko obcych utworów, ale i milutkiego mazurka własnej kompozycyi. „Un fenomeno, un vero fenomeno", słyszałem powtarzane z ust wielu. Oprócz tego koncertu, odbył się dziś inny z bardzo obfitym programem, pod batutą Maksymiliana Fiedlera, odegrany przez znakomitą orkiestrę akademii św. Cecylii, w zapełnionej słuchaczami sali akademii przy via Greci.

Jako osobliwość swego rodzaju, zasługuje na wzmiankę dziwny wybryk natury, jaki tymi dniami zdarzył się w Rzymie. Urodziła się bowiem dziewczynka bez nóg, a zamiast nich posiadająca wydłużoną narośl w kształcie rybiego ogona. Powiadają, iż matka, będąc w stanie odmiennym, przypatrywała się często z zajęciem znajdującym się pośród placu Navona na pięknej fontannie Berniniego kamiennym syrenom, co tak niepożądany skutek wywarło na mające przyjść na świat niemowlę, które na szczęście w kilka minut po urodzeniu zakończyło życie.

Wincenty Stroka.

* * *

Rzym 10 kwietnia.

Dzisiejsze poranne dzienniki podają wiadomości o nowych nieszczęśliwych wypadkach, spowodowanych wybuchem Wezuwiusza i bliższe szczegóły klęski, której rozmiary większe są, niż się można było obawiać. Wprawdzie lawa przestała się naprzód posuwać i Torre Annunciata nie ulegnie zniszczeniu, jeżeli się wybuch lawy nie ponowi — ustało również wyrzucanie olbrzymich głazów — ale nie ustaje deszcz piasku, popiołu i drobniejszych kamieni, zwanych lapilli, które w szerokiem kole zsypały na 20 i 30 centimetrów dalekie nawet okolice, niszcząc wszelką wegetacyę i zaćmiewając niebo do tego stopnia, że w ostatnich dniach jakby noc czarna zalegała bliższe i dalsze wsie, miasta i miasteczka. Nadto ciężar spadłego popiołu i kamieni spowodował zawalenie się koszar i wielu domów w San Giuseppe i Ottaiano, przyczem mnóstwo osób zostało rannych lub zabitych — drogi zaś prowadzące do tych i wielu innych miejscowości stały się niemożliwemi dla wszelkich wehikułów i zaledwie konno przebyć się dadzą. To samo dzieje się nawet w okolicach Noli, gdzie mnogość upadłych na tor kolejowy kamieni stała się powodem wykolejenia lub unieruchomienia pociągów, na szczęście bez ofiar w ludziach, którzy setkami opuszczają wciąż nawiedzone nieszczęściem okolice. Nad wszystkiem tem góruje jednakże nadeszła dziś z Neapolu wiadomość o zawaleniu się hali targowej w tem mieście. Nieszczęście to stało się w historycznem quartier Neapolu na górze Oliveto, a wywołane było ogromnym ciężarem popiołu i kamyków, które zasypały dach budynku. Było to o porannej godzinie, gdy kilkaset osób znajdowało się w hali dla zakupna żywności. Naraz rozległ się huk ogłuszający, który przestrachem napełnił mieszkańców, nie wiedzących zrazu co zaszło. Potem w przerażeniu biegli wszyscy w stronę wypadku, gdzie wielu miało znaleźć pogrzebanych pod gruzami przyjaciół lub krewnych. Straż ogniowa i wojsko zajęły się wnet usuwaniem gruzów, przyczem miały się rozgrywać sceny serce rozdzierające; wydobyto bowiem z ruin wiele zabitych osób, a więcej jeszcze takich, co mniejsze lub większe odnieśli rany. To też płacz i narzekanie wzmagają się coraz bardziej i lud modli się po kościołach, uważając to wszystko za karę boską, chłoszczącą bezbożność czasów dzisiejszych. Na ubłaganie Pana Zastępów zarządził kardynał Prisco w całej dyecezy uroczyste trzydniowe modły z wystawieniem Najświętszego Sakramentu.

Wincenty Stroka.

Wybuch Wezuwiusza.

Castellamare. Z Torre Annunciata donoszą, że przybył tam król, powitany przez biskupa i naczelników władz miejscowych. Król odwiedził ludność, która się schroniła z okolic przed wybuchem. Przyjęto go okrzykami: „Niech żyje król! Niech żyje nasz ojciec!" Król podziękował biskupowi i naczelnikowi władz za gościnność, udzieloną zbiegom. Następnie udał się na zwiedzanie dalszych miejscowości około Wezuwiusza. W pałacu królewskim w Neapolu dano przytułek 400 zbiegom i dostarczono im odzieży na koszt królewski; odwiedziła ich także para królewska.

Rzym. Ambasador austro-węgierski hr. Lützow złożył rządowi włoskiemu wyrazy współczucia imieniem Austro-Węgier z powodu katastrofy na Wezuwiuszu.

Neapol. Profesor Mattucci telegrafuje z obserwatoryum na Wezuwiuszu: Nocy onegdajszej i wczoraj przed południem czynność wulkanu znowu się zmniejszyła. Wyładowania ustały, deszcz piasku zmalał. Jeżeli wiadomość o zatrzymaniu się lawy od strony Bosco Tre Case okaże się prawdziwą, to z zastrzeżeniami mogę przepowiedzieć, że za 2 do 3 dni wulkan się uspokoi.

W San Giovanni noc z czwartku na piątek minęła spokojnie. Deszcz popiołu ustał. Piękna pogoda oddziałała korzystnie na ludność. W San Anastacia mieszkańcy, obawiając się trzęsienia ziemi, nocują pod gołem niebem. Zakład dla obłąkanych opróżniono z powodu niebezpieczeństwa zawalenia. Deszcz popiołu, który w nocy ustał, ponowił się wczoraj rano. W San Sebastiano popiół opada dalej, z tego powodu utrudnione jest usunięcie popiołu i piasku z dachów. Władze gminne rozdzielają pomiędzy ludność chleb. W Torre del Greco deszcz popiołu zupełnie ustał. Pogoda jest piękna. Ludność uspokoiła się. W Portici całą noc z czwartku na piątek padał popiół. W Cercola od południa dały się zauważyć zmiany atmosferyczne. Popiół opada. W Neapolu piękna pogoda trwa dalej. Wezuwiusz osłonięty jest lekką chmurą.

Mały feljeton.

U mego Ojca...

(Ewang. św. Jana. R. XIV).

W błękitny wstanę poranek kwietniowy,
By dać świadectwo Prawdzie moich słów
I będę widmem waszych cichych snów,
Utkanem z świateł i woni liliowej — —

I będę pieśnią poranku radosną,
Graną na drzewach kwietnego ogrojca
I ową świętą, wiekuistą wiosną,
Co czeka na was — w domu mego Ojca...

Jan Pietrzycki.

KRONIKA.

Lwów 14 kwietnia.

Wesołego Alleluja życzymy wszystkim naszym prenumeratorom, czytelnikom i przyjaciołom naszego pisma.

Święcone u J. E. X. arcybiskupa Bilczewskiego odbędzie się w pierwszy dzień świąt, a u państwa prezydentowstwa Michalskich w drugi dzień świąt o godzinie 12-ej w południe.

† **Prof. Maksymilian Kawczyński**, o którego zgonie donieśliśmy wczoraj, urodził się w Ostrorogu w Księstwie Poznańskiem w r. 1842. Po odbyciu gruntownych studyów na uniwersytetach zagranicznych i po dwuletnim pobycie w Ameryce, habilitował się prof. Kawczyński jako docent filologii romańskiej na uniwersytecie lwowskim. Ze Lwowa przeniósł się na uniwersytet Jagielloński, gdzie objął katedrę filologii romańskiej. Prof. Kawczyński jest autorem wielu prac w językach polskim, niemieckim i francuskim. Do najbardziej znanych rozpraw jego należą, zamieszczone w wydawnictwach Akademii umiejętności: „Porównawcze badania nad rytmem i rymami" i „Studya romańskie".

Ze sztuki. Wystawa Towarzystwa Sztuk pięknych będzie zamknięta w Wielką Sobotę i pierwszy dzień Świąt, tj. niedzielę. Najbliższa wystawa obejmuje prace: Fałata, Rybkowskiego, Tondosa, Schayerówny, Broszkiewicza, Dobrowolskiego, Krasnowolskiego, Rembowskiego, Tyszkowskiego i wielu innych, oraz zbiorową wystawę rzeźb Luny Drexlerówny.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Zbarażu na posadę lekarza okręgowego w Dobrowodach. Roczna płaca 1.000 kor., ryczałt na objazdy 700 kor. Podania do 31 maja. — Dyrekcya Kasy oszczędności miasta Żywca na posadę praktykanta kasowego z roczną płacą 800 kor. Podania do 1 maja. — Wydział powiatowy w Rohatynie na posadę lekarza okręgowego w Knihyniczach. Roczna płaca 1.000 kor., ryczałt na objazdy 600 kor. Podania do 30 maja.

Zdziczenie. Z Tarnowa donoszą: Na xiędza K., wikarego katedralnego, jadącego po 9 wieczór z wijatykiem do chorego do Gumnisk pod Tarnowem, napadło po drodze kilku opryszków i poczęło go atakować kamieniami. Dzięki przytomności woźnicy, który podciął konia, uniknięto dalszych ataków, fakt jednak, iż nie uszanowano kapłana, jadącego z Bogiem, jest sam w sobie potworny i zasługuje na surową karę. Aresztowano już wszystkich uczestników tego napadu.

Pożar, który nawiedził wczoraj Łyczakowskie przedmieście, dał znowu dowód, że nasza straż ogniowa jest bardzo niewielkiej wartości. Że nie stoi ona na wysokości zadania, wiedziano już oddawna i przypisywano to niedołężnemu kierownictwu ludzi starych, większą część dnia spędzających w kawiarni, zamiast w koszarach straży. Kierownictwo zmieniono, ale straż, jak była złą, tak i jest. Naoczny świadek opowiada w *Kuryerze lwowskim* o zachowaniu się straży ogniowej w czasie owego pożaru na Łyczakowie, co następuje:

„Ogólne oburzenie panuje wśród naocznych świadków pożaru na niedołęstwo i brak poczucia obowiązków straży ogniowej. Wkrótce po wybuchu pożaru telefonowano z urzędu akcyzowego na rogatce Łyczakowskiej do strażnicy. Przeszło pół godziny dzwoniono, zanim odezwał się dzwonek ze strażnicy. Na wezwanie straży, począł strażak znajdujący się przy telefonie targować się, wypytując czy pożar wielki, czy koniecznie trzeba jechać. Nareszcie blisko w godzinę po wybuchu pożaru zjawiła się sikawka z jednym beczkowozem. Radzono zaraz, aby puścić prąd z hydrantu wodociągowego, lecz nie uczyniono tego, a tymczasem wodę z beczkowozu wypompowano i trzeba było zrobić przerwę w gaszeniu, zanim puszczono prąd wody z hydrantu. Później okazało się, że przywieziono z sobą tylko jeden „stojak", służący do wydobycia wody z hydrantu. Strażacy, których było nie wielu więcej po nad dziesięciu, na uwagi zrozpaczonych mieszkańców, odpowiadali w sposób gburowaty. Obecny na miejscu prezydent miasta p. Michalski, miał sposobność przekonać się o ślamazarności i nieporadności kierowników straży oraz strażaków i sam dał wyraz niezadowoleniu zaraz na miejscu. Gdy np. w rogu budynku od ul. Łyczakowskiej szalały płomienie z straszną siłą, kazał p. Michalski kilkakrotnie użyć do gaszenia jeszcze jednego węża, ale naczelnik straży, radzca p. Praun, stereotypowo odpowiadał „nie potrzeba".

Kurs ogrodniczy dla kobiet, zorganizowany staraniem Tow. „Kobiece gospodarstwo wiejskie", rozpoczyna się dnia 18 kwietnia b. r. o godzinie 10 w Krakowie w gmachu Studyum rolniczego Uniw. Jagiellońskiego (Collegium juridicum ul. Grodzka l. 53). Zapisywać się można na ten kurs jak i na kurs mleczarski w Coll. juridicum od 3—4 po południu. Programy i rozkład godzin rozesłane będą na życzenie pocztą.

Aresztowany onegdaj niemiecki poddany niejaki Fryderyk Baumgarten podawał się we Lwowie nie, jak to wczoraj donieśliśmy, za dra Antoniego Stössera z Berlina, lecz za dra Antoniego Zdesara, Słowianina z Gracu. Aresztowanie tego człowieka, które nazwaliśmy wczoraj tajemniczem, jest niem istotnie i to — jak się okazuje — nie tylko dlatego, że policya okrywa je tajemnicą, ale dlatego, że w rzeczy samej zagadkowo przedstawia się cała ta sprawa. Ów Zdesar *vel* Baumgarten jest rzeczywiście człowiekiem o wyższem wykształceniu i na wszystkich, z którymi się zetknął we Lwowie, zrobił bardzo sympatyczne wrażenie. Przed kilkoma tygodniami zgłosił się on do zarządu tutejszego ewangielickiego *Studentenheim* czyli bursy ewangielickiej przy ulicy Zielonej i przedstawił się jako Słowianin dr. Antoni Zdesar. Wylegitymował się nawet odpowiednimi dokumentami wszechnicy w Gracu. Opowiedział, iż był dawniej słuchaczem teologii w Gracu, lecz z powodu swoich przekonań opuścił studyum teologii i przeniósł się na wydział filozoficzny, na którym też doktoryzował się. Z powodu jednak, iż opuścił wydział teologiczny naraził sobie kilka wpływowych osób ze sfer katolickich w Gracu i był potem narażony na różne szykany z ich strony. By tych przykrości uniknąć, wyjechał z Gracu. Otrzymał posadę przy pewnej kopalni w Rumunii. Stamtąd przybył do Lwowa i tu znalazł się bez żadnych środków do życia. Prosił tedy zarząd bursy by mu choć chwilowo dano przytułek. Kierownikowi *Studentenheimu* zrobiło się żal tego człowieka inteligentnego, a widocznie ubogiego i przyjął go na mieszkanie do bursy. Przy bliższem poznaniu przekonał się kierownik bursy, iż nowy znajomy rzeczywiście jest człowiekiem bardzo inteligentnym i wykształconym, włada biegle językiem chorwackim, serbskim, włoskim, łacińskim i greckim, dość dobrze językiem niemieckim, a rozumie nawet nieco po polsku. Kierownik bursy więc zaczął go używać do pomocy sobie. Zdesar spełniał swoje obowiązki bardzo sumiennie i zaskarbił sobie wkrótce wiele sympatyi u otoczenia. To też nie małą było niespodzianką w *Studentenheimie*, gdy onegdaj późnym wieczorem przyszli tam agenci policyjni aresztować Zdesara. — Policya oddała go natychmiast sądowi karnemu.

Aresztowanie Zdesara nastąpiło — jak to wspomnieliśmy wczoraj — z powodu telegraficznego żądania prokuratoryi berlińskiej, która podała, że nazywa się on Fryderyk Baumgarten, a ścigany jest za zbrodnię fałszerstwa dokumentów, oszustwa i sprzeniewierzenia. Charakterystycznem jest, iż w telegramie prokuratoryi berlińskiej najdokładniej podano pod jakiem nazwiskiem ów Baumgarten we Lwowie się ukrywa, gdzie mieszka, czem jest we Lwowie i t. d. Te bardzo dokładne informacye z jednej strony dowodzą, że władze pruskie mają we Lwowie doskonałych agentów czyli t. zw. konfidentów policyjnych, z drugiej zaś strony nasunęły się policyi podejrzenia, że może to być denuncyacya fałszywa, zrobiona z jakiejś zemsty lub z pobudek politycznych. Dlatego policya natychmiast po aresztowaniu oddała Zdesara sędziemu śledczemu, a to dlatego, by sprawa jego jak najrychlej mogła się wyjaśnić.

Dodać należy, że w ostatnim czasie w ewangelickiej bursie ginęły rozmaite drobne przedmioty i małe kwoty pieniędzy. Po aresztowaniu Zdesara powstało podejrzenie, iż to on może je kradł.

Z „Macierzy szkolnej" Księstwa Cieszyńskiego. W myśl rezolucyi, powziętej na walnem zgromadzeniu członków Banku zaliczkowego we Lwowie, Rada Nadzorcza tej instytucyi finansowej uchwaliła na wniosek Dyrekcyi przeznaczyć z czystego zysku z r. 1905 na cele „Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego" kwotę 2000 koron, którą to kwotę przesłano Zarządowi „Macierzy". Za ten dar hojny, podyktowany obywatelską troską o rozwój szkolnictwa polskiego na Szląsku, Zarząd „Macierzy" składa Radzie Nadzorczej i Dyrekcyi Banku zaliczkowego we Lwowie wyrazy gorącej i serdecznej podzięki.

W okresie świątecznym, gdy serca żywiej uderzają, a myśl o Zmartwychwstaniu podnosi dusze, Zarząd „Macierzy szkolnej" przypomina ogółowi polskiemu cele i zadania „Macierzy szkolnej", prosząc wszystkich, sprawie życzliwych, aby raczyli gromadzić składki na pomoc dla młodzieży szkół średnich polskich w Cieszynie, na utrzymanie szkół i ochronek polskich na Szląsku, które „Macierz" już powołała do życia, i na zakładanie szkół i ochronek nowych, których „Macierz" bez stałego, świadomego celu i obywatelskiego poparcia ogółu nie będzie mogła założyć. Przy grach i zabawach, przy uroczystościach rodzinnych i publicznych, przy wszelkich transakcyach finansowych, na wiecach i zgromadzeniach, pamiętajmy o celach „Macierzy szkolnej" i wspomagajmy ją swoją choćby najdrobniejszą ofiarą narodową. Adres „Macierzy szkolnej": Cieszyn, Dom Narodowy, 2 piętro.

Znaleziono. Po posiedzeniu katolickiego Związku kobiet polskich w sali Kasy Oszczędności 9 b. m. znaleziono na podłodze 20 koron, które właścicielka odebrać może. Technicka 10, I-sze piętro.

Podnoszenie budynków. Przed paru tygodniami pisaliśmy o nieszczęśliwym wypadku w niemieckiem mieście Nagoldzie, gdzie świeżo podniesiony hotel zawalił się, zasypując gruzami paręset osób, siedzących właśnie przy obiedzie. Otóż wypadek ten zaszedł podobno tylko wskutek lekkomyślności budowniczych, którzy dokonali podniesienia budynku, nie według reguł techniki. W Ameryce, skąd zwyczaj podnoszenia domów przyszedł do Europy, dokonują trudniejszych jeszcze rzeczy, bo przenoszenia budynków z miejsca na miejsce, a nieszczęśliwe wypadki są tam z tego powodu nader rzadkie.

Przy podnoszeniu budynków trzeba przedewszystkiem uwzględnić rozmaite ciśnienie murów na fundamenty, ażeby odpowiednio zbudować sieć belek, na których ma chwilowo spocząć budynek. Większe ciśnienie na fundament wywiera wieża, aniżeli zwykły mur, większe znowu gruba ściana zewnętrzna, niż cienka ściana wewnętrzna. Według tego urządza się belkowanie. W murach wybija się w punktach podparcia otwory, w które wsuwa się potężne belki. Pod cały szereg tych belek podkłada się belki poprzeczne, a pod nie wreszcie przychodzą windy maszynowe, z których każda może podnieść 50.000 kilogramów.

Gdy windy szczelnie przytykają do belek, wtedy ogromne piły przecinają poziomo cały budynek wzdłuż pokładu cegieł. Mury skutkiem tego spoczywają tylko na belkach i naówczas rozpoczyna się podnoszenie domu. To jest najważniejsza część pracy, wymagająca największej baczności, jeżeli bowiem belki nie dźwigają stosownie ciężaru ścian, może cały budynek runąć. To też jak tylko okaże się na murze pęknięcie, natychmiast pod tem miejscem trzeba belki podstęplować, ażeby podołały ciężarowi. Powoli gmach podnosi się w górę aż do żądanej wysokości, na której zatrzymuje się. Pod wzniesionym domem murarze nakładają na starych fundamentach dalsze warstwy aż do podniesionych murów, poczem dom opuszcza się na te fundamenty.

Temperatura dnia 12 kwietnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +13, we Lwowie +8, w Tarnopolu +9, w Czerniowcach +11, w Wiedniu +8, w Salcburgu +11, w Gracu +7, w Pradze +7, w Tryeście +12, w Abbazyi +11, w Raguzie +13, w Budapeszcie +10, w Berlinie +12, w Hamburgu +12, w Monachium + 9, w Zurychu +7, w Genewie +6, w Lugano + 9, w Anglii +10, w Paryżu +12, w Biarritz + 15, w Nizzy + 14, w północnych Włoszech +14, we Florencyi +10, w Rzymie + 9, w Neapolu +13, w Palermo + 9, w Madrycie +7, w Sztokholmie + 1, w Petersburgu + 1, w Wilnie +3, w Warszawie +9, w Moskwie — 8, w Kijowie +8, w Odessie +9, w Serajewie +8, w Belgradzie +11, w Bukareszcie +15, w Sofii +5, w Konstantynopolu +10, w Atenach +11. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Tarnopolu Jan Krożel, profesor tamecznego gimnazyum. — W Rzepienniku biskupim Adam Szolayski, b. właściciel dóbr ziemskich, w 64 r. życia.

Ofiary. Dla Podlasiaka Mikołaja M. otrzymaliśmy od p. Wł. F. ze Lwowa 4 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel 21 koron.

Stan powietrza. T. o g. 7. rano + 9 R. w poł. + 17 R. w cieniu, + 30 na słońcu. Bar. 772. Spada. Prześliczna pogoda.

Trafne określenie.

— Pan Pucpomade pijał w lecie jakie wody?

— Ja piłem takie wody, co to ani nie leży, ani nie szedży...

— Jakież to wody?

— Jaki pan niedomyślny! Piłem wody *wisły*...

Myśl bankruta.

— Dziwni ludzie, doprawdy! Dawniej mieszkałem tylko na pierwszem piętrze, a ludzie mówili, żem zaszedł wysoko, — a dziś, gdy się mieszczę na czwartaku, powiadają, żem upadł!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. W niedzielę popołudniu „Druciarz," operetka Lehara, wieczorem „Kopciuszek". W poniedziałek popołudniu „Zaczarowane koło" Rydla, wieczorem „Opowieści Hoffmana," opera fantastyczna Offenbacha. We wtorek popołudniu „Wesele," wieczorem „Kopciuszek". We środę „Opowieści Hoffmana. We czwartek Kopciuszek. W piątek „Panna praczka," operetka w 3 aktach Buchbindera (przekład Kitschmana) muzyka Rudolfa Raimana.

Repertuar teatru krakowskiego. W niedzielę „Starościc ukarany" Nowaczyńskiego. W poniedziałek popołudniu „Romantyczni" Rostanda i „Z dobrego serca" Rydla; wieczorem „Eros i Psyche" Żuławskiego. We wtorek „Wieczór trzech króli" Szekspira. We środę „Kordyan" Słowackiego. We czwartek „Dożywocie" Fredry. W sobotę „Pojedynek" Lavedan'a. W niedzielę (22 b. m.) popołudniu „Birbant" Oskara Wilde, wieczorem „Bolesław Śmiały" Wyspiańskiego.

Colosseum Hermanów. Od 15go kwietnia: Najwspanialszy program w tym sezonie! Henry and Nanny Triton, ludzie żyjący pod wódą. — Elsa Malta, fenomen wokalny. — Katastrofa w kopalni w Courrières, oryginalne zdjęcie 11 pierwszorzędnych gwiazd.

Literatura i sztuka.

* **Dante Alighieri**: *Boska komedya*, w przekładzie Edwarda Porębowicza. Część III. Raj. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Sp. 1906. 16-a, str. 382. Z wizerunkiem Dantego, skopiowanym z dysputy o św. Sakramencie Raffaela.

Trzeci ten z rzędu tom polskiego przekładu „Boskiej komedyi" wieńczy dzieło kilkunastoletniej żarliwej, iście nabożnej pracy prof. Porębowicza nad przyswojeniem naszej literaturze jednego z najświetlistszych twórców poezyi świata. Cokolwiekby surowy Zoil o tym przekładzie powiedział, my czujemy się zobowiązani do wielkiej wdzięczności tłumaczowi za to, iż dzięki jego trudom możemy w ojczystym języku czytać „Boską komedyę".

Śmiało wypowiedzieć musimy, że czyta się ten przekład swobodnie i płynnie i nie natrafia się w nim nigdy na wymuszone zwroty, które mogłyby oddziałać szkodliwie na nastrój czytelnika. Przeciwnie, polskie tercyny prof. Porębowicza wydają się zupełnie zharmonizowane z treścią „Boskiej komedyi", tyle się w nich wyraża wspaniałości i siły. Przekład „Raju" zaopatrzył prof. Porębowicz w objaśnienia i w krótką rozprawkę o metodzie swego przekładu.

* **„Przewodnika Kółek rolniczych"**, organu Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych, wyszedł z druku nr. 8 z datą 15 kwietnia br. i zawiera: O sposobach zwiększenia obrotów w sklepach Kółek rolniczych. — Sadzenie ziemniaków. — Na co należy zwracać uwagę przy zakupnie koni? — Rolnicy, kupujcie nawozy sztuczne. — O ulach. — Gawędy pszczelarskie. — Przesyłki drobiu koleją. — Walne zebranie wielkopolskich Kółek rolniczych. — Sprawy Towarzystwa. — Wiadomości z Zarządów powiatowych. — Kronika i informacye. — Rady i wskazówki. — Informacye handlowe. — Ogłoszenia. — Prenumerata całorocznego tego najpopularniejszego u nas pisma rolniczego wynosi tylko 2 korony. *Przewodnik* wychodzi dwa razy w miesiącu. Adres redakcyi i administracyi: Lwów, ul. Kopernika 19.

* **Kazimierz Pułaski.** *Szkice i poszukiwania historyczne.* Serya trzecia. Spółka wydawnicza w Krakowie. 1906. In 4°, str. 388. Jest to okazały tom, zawierający prace wielkiej doniosłości, oparte na wynikach żmudnych, źródłowych poszukiwań. Każda z nich jest cenną zdobyczą nauki historycznej. Nasamprzód więc czytamy obszerną monografię o „starych osadach w ziemi kamienieckiej i dziedziczących na nich rodach podolskiej szlachty historycznej". Do monografii tej dodał autor odpis starych aktów, pochodzących jeszcze z czasów Zygmunta Augusta. Drugą pracą obszerną jest monografia historyczno-genealogiczna o rodzie Kior-

dejów podolskich, o którym opowiadają już dzieje XIV wieku. Trzecie z rzędu studyum poświęcone jest „sprawie o zapłatę zaległego żołdu rotom zaciężnym za Zygmunta Augusta“. Dalej zawiera tom ten bardzo ważne przyczynki do historyi konfederacyi barskiej, a więc „Listy Generalności do Kazimierza Pułaskiego, marszałka łomżyńskiego“, następnie listy tegoż Kazimierza Pułaskiego do Józefa Zaremby, regimentarza województw wielkopolskich, wreszcie urywek z korespondencyi Franciszka Ksawerego Branickiego, łowczego wielkiego koronnego, w sprawie operacyi wojennych przeciw konfederatom, wiadomości autentyczne o misyi księcia Meszczerskiego do Franciszka Salezego Potockiego, wojewody kijowskiego, wreszcie bardzo interesujący krótki pamiętnik T. Hulewicza, konfederata barskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 kwietnia.

(Z). Wedle dzisiejszych wiadomości z Berlina, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wczorajsza subskrypcya na nową pożyczkę niemiecką, tudzież na pożyczkę pruską zupełnie się nie powiodła. Wczoraj doniesiono, że wyłożona do subskrypcyi suma 560 milionów marek pokryta została dwa razy, co w sferach finansowych uważano jako fiasko całej transakcyi, gdyż w roku ubiegłym subskrybowano piętnaście razy tyle, ile domagał się rząd. Tymczasem dziś pokazuje się, że faktyczny rezultat jest jeszcze o wiele gorszy, bo na 560 milionów marek, wyłożonych do subskrypcyi konsoli pruskich i niemieckich, subskrybowano tylko niespełna 800 milionów, a więc mniej, niż półtora razy tyle. Jeżeli się zaś zważy, że niektóre banki subskrybują z reguły więcej, niż mają zamiar zakupić, to okaże się wątpliwem, czy wogóle nowe pożyczki niemiecka i pruska zostały bodaj jeden raz pokryte.

Powodem tego niepowodzenia, kompromitującego kredyt państwowy Niemiec, jest ta okoliczność, że chwila do przeprowadzenia tej transakcyi była możliwie najgorzej wybrana. W okresie bowiem, w którym stopa procentowa w Niemczech wynosi 5%, żądać od publiczności, by kupowała po kursie pari nowe papiery państwowe, przynoszące tylko 3½% dochodu, było wielką lekkomyślnością. Należało więc albo zaczekać aż stopa procentowa zostanie zniżona, albo też wypuścić wyżej oprocentowane konsole.

Z Paryża donoszą dziś, że kurs emisyjny nowej pożyczki rosyjskiej wyniósł nie 90, ale tylko 88 za 100. Cenę kupna uiścić należy w pięciu ratach, a mianowicie 10% zaraz przy subskrypcyi, 12% po przeprowadzonej repartycyi, 22% za trzy miesiące, 22% za sześć i 22% za dziewięć miesięcy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Warszawa. Przybyli tu delegaci petersburscy celem zbadania sprawy torturowania więźniów przez naczelnika wydziału śledczego Grüna, podejmowani są jednak suto przez samego Grüna, wraz z którym urządzają wieczorami libacye w restauracyi Sijewskiego, do oburzenia innych gości.

Medyolan. Z powodu katastrofy w Neapolu otwarcie wystawy odroczono do 28 kwietnia.

Paryż. Minister robót publicznych Barthoux obsadził na nowo 800 posad podrzędnych funkcyonaryuszy pocztowych w miejsce tych, którzy zastrejkowali.

Linc. Koło Weissenbachu nad Attersee palą się lasy rządowe. Weissenbach jest zagrożony. Wysłano na pomoc batalion pionierów.

Paryż. Zastępcy banków porozumieli się wczoraj w sprawie głównych warunków pożyczki rosyjskiej. Ostateczna jednak decyzya zapadnie dziś lub w poniedziałek.

Petersburg. Car w osobnym ukazie nadał biskupowi i naczelnikowi rosyjskiej duchownej misyi w Japonii, Nikolasowi, za jego wielkie zasługi w interesie wiary prawosławnej podczas wojny tytuł „arcybiskupa Japonii“.

(Depesze popołudniowe).

Paryż. Służba pocztowa i telegraficzna uchwaliła dzisiejszej nocy strejk; rada nadzorcza zjednoczonego personalu pocztowo-telegraficznego oświadczyła jednakże, że z tą uchwałą się nie zgadza.

Petersburg. Petersburska Agencya telegraficzna zaprzecza doniesieniu dzienników, jakoby w więzieniach moskiewskich więźniowie polityczni chcieli się zagłodzić.

Petersburg. Nadeszłe tu wiadomości urzędowe zaprzeczają pogłosce, jaka się pojawiła w dziennikach, jakoby w Odessie i Warszawie czyniono przygotowania do zaburzeń antiżydowskich.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 14 kwietnia. S. Turski z Krakowa. H. Sawczyński z Bełza. N. Rosental z Borysławia. W. Stawscy ze Stryja. Z. Popiel z Horodenki. J. Veltzowie z Zaleszczyk. A. Greinowie z Rosyi. L. Zawilscy z Tarnopola. F. Bilińscy z Turki. L. Krobicki z Kołomyi. J. Paparowie z Podlisek. L. Doboszyński z Drohowyża. J. Krzysztofowicz z Artasowa. W. Orobkiewicz z Szczerca. K. Menke z Iserlonu. M. Widrichowie z Dźwiniacza. A. Solarik z Romanowa. J. Moczydłowscy z Żółkwi. W. Tustanowski z Gorlic. W. Trampler z Tłustego. W. Jalcowitz z Wiednia. J. Postępscy z Borszczowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.82.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 8·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.50, 10·55, 9.00* 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Wydział krajowy
Lw. 35.485/906.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1906/1907 nadanych zostanie siedm miejsc fundusowych galicyjskich w c. i k. Zakładach wojskowych wychowawczych i naukowych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie Lwowskiej,“ jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dn. 15 maja 1906 r.

We Lwowie dnia 6 kwietnia 1906.

Piotrowski.

JAN BAUER

obywatel m. Lwowa, b. restaurator pod 3. koronami

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 13-go kwietnia 1906 r., przeżywszy lat 83.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 15. kwietnia b. r., o godzinie 4-tej po południu z ulicy Sykstuskiej l. 25, na cmentarz Łyczakowski, na który w głębokim smutku pogrążona żona — krewnych przyjaciół i pobożnych chrześcijan zaprasza.

Lwów, dnia 13 kwietnia 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza